

Na dwa tygodnie przed śmiertelną chorobą spotkałem się z nim w Dębnie. Przez dwa dni, podobnie jak podczas poprzednich spotkań, do późnej nocy wiedliśmy rozmowy i toczyliśmy dysputy o dziejach ruchu polskiego w międzywojennych Niemczech, o losach ludności rodzimej Ziemi Odzyskanych.

Nie ma przesady w twierdzeniu, że te sprawy stanowiły całą treść jego życia. Równy przed 40 laty rozpoczął działalność w imię polskości i polszczyzny piastowskich ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich. Tej sprawie służył jako polityk, organizator, trybun i poseł — ostatni z żyjących do naszych czasów posłów do parlamentów państw zaborczych¹.

* * *

Jan Baczewski urodził się w 1890 r. w Gryźlinach na Warmii. O początkach swojej polityczno-narodowej działalności zwykł tak opowiadać:

— W listopadzie 1918 r. po sześciu latach nieprzerwanej służby wojskowej wracam i ja do domu. W Olsztynie rewolucja jak się patrzy. Na dworcu pierwszy powitał mnie 17-letni chłopak z Gryźlin — Michał Bartnik.

**P i e r w s z y
wśród równych**

W zdobyczym stroju wojskowym z czerwoną opaską na ramieniu i czerwoną kokardą przy czapce rozbijają powracających żołnierzy. Zdiera podoficerom „tresy”, a oficerom „akselsztyki”. Pasy i płaszcze odbiera na przechowanie. Niesłychane zdziwienie człowieka ogarnia, gdy widzi jak ten ongiś tak butny żołnierz pruski zachowuje się teraz potulnie. Wysokiego wzrostu kapitan schyla się, aby nasz mały Bartnik mógł dosięgnąć do „akselsztyków” i je zerwać. W domu zastałem ojca i dwóch młodszych braci, których wprowadziła już w swe tryby rewolucja. Ojciec jest członkiem Rady Ludowej w Gryźlinach. Akurat na najbliższą niedzielę zwołano pierwsze ogólno polskie zebranie, któremu ojciec miał przewodniczyć. Ostatecznie na mnie spadł obowiązek otwarcia zebrania i zagajenia. Sala była wypełniona gryźlinianami. Otworzyłem zebranie i kazano mi przewodniczyć. W wyniku obrad, postanowiono założyć Polskie Towarzystwo Ludowe. Wybrano mnie prezesem tego Towarzystwa — pierwszej polskiej organizacji w Gryźlinach. Po kilku dniach dookoptowano mnie na członka Polskiej Rady Ludowej w Olsztynie².

Baczewski wprzega się w wir rewolucyjnej i patriotycznej roboty. Organizuje demonstracyjne zebrania. Za jego sprawą niemieckie wiece przemieniają się w polskie manifestacje za powrotem Warmii do Macierzy. Wybrany zostaje do powiatowego sejmiku i na inauguracyjnym posiedzeniu, polemizując z szowinistycznym wnioskiem Niemców, wygłasza długo pamiętną na Warmii, replikę:

„Panowie, proponują, żeby uchwalić taką rezolucję: „Ludność powiatu olsztyńskiego wzywa Rząd Rzeszy do odrzucenia tych warunków traktatu pokojowego, które narzuca plebiscyt. Powiat jest niemiecki i niemieckim chce pozostać”. Popieram pierwsze zdanie tej rezolucji aż do kropki po słowie „plebiscyt”. Wnoszę jednak pewną zmianę. Po słowie „plebiscyt” dać przecinek i dalej w tym samym zdaniu takie sformułowanie: jest bowiem przekonana, że traktat pokojowy w imię sprawiedliwości wyrówna krzywdy, jakie wyrządzili zaborcy Polsce przez zbrodnicze rozbiory i przyzna jej te same granice, które posiadała przed rozbiorem 1772 r.”³.

Odtąd już nie ma na Warmii wydarzenia lub sprawy dotyczącej polskości, w które nie byłby zaangażowany Baczewski. Wkroczył do ruchu polskiego jako czołowy przedstawiciel radykalno-lewicowego odłamu działaczy.⁴ Na kierowniczych stanowiskach w warmijsko-mazurskim plebiscycie,⁵ w organizatorskiej pracy nad powołaniem do życia pierwszej polskiej organizacji w powojennych Niemczech — Związku Polaków w Prusach Wschodnich, który ukonstytuował się już w trzy miesiące po plebiscycie 18 października 1920⁶, w walkach wyborczych na Warmii i Śląsku w latach 1921/22 do pruskiego Landtagu, wyrastał

Baczewski na trybuna i organizatora spraw polskich w państwie pruskim. Wspólnymi głosami Warmiaków i Ślązaków, wybrany został posłem do Landtagu. Drugi mandat poselski wywalczony przez Polaków, przypadł sędziwemu kapłanowi ze Śląska — ks. Wajdzie, który niebawem po wyborach zmarł, a jego mandat przejął Stanisław Sierakowski, nazywany przez Niemców „der rote Graf”, prezes niedawno zorganizowanego Związku Polaków w Niemczech. Jeszcze bowiem przed wyborami uzupełniającymi do Landtagu na Śląsku, 22 czerwca 1922 ukonstytuował się komitet organizacyjny Związku Polaków w Niemczech, którego jednym ze współorganizatorów był Baczewski, wybrany w tych samych dniach (28 sierpnia 1922) kierownikiem komisji organizacyjnej, a w niespełna rok później (10 czerwca 1923) prezesem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Powołanie do życia tej organizacji jest osobistym dziełem Baczewskiego, który zainicjował prace w tym kierunku.

W warunkach ówczesnych Niemiec istniała w zasadzie jedna główna droga na której należało pójść, aby skutecznie bronić polskości i polszczyzny. Była nią walka o szkołę polską. Uświadamiali to sobie czelowi działacze i oredownicy spraw polskich w Prusach. Dostrzeżeń to prosty lud. Jan Baczewski w swoich pamiętnikach zaznaczył na marginesie relację o swoim udziale w ruchu polskim w pierwszych latach powojennych Niemiec:

„Wszystkie moje zabiegi wokół spraw wyborczych i gospodarczych miały być i były jedynie konieczne jako zabiegi pomocnicze w prowadzonej walce zasadniczej o szkołę polską. Tak ja tę sprawę widziałem i tak ja stawiałem. Celem wszystkich naszych organizacji polskich, miała być i była szkoła polska, przygotowanie terenu i warunków na jej powstanie. Jedynie szkoła polska mogła być w stanie przekazać następnemu pokoleniu polskość i ona była w stanie utrzymać na przyszłość prawa Polski do tych ziem. Takie moje przekonania i doświadczenia własnej młodości były powodem, że z chwila, gdy sam mogłem decydować o programie organizacji polskich, czyniłem wszystkie starania, by umożliwić dzieciom naszym naukę w języku ojczystym w polskiej szkole”.

Nic więc dziwnego, że pierwsza interpelacja posłów polskich w Landtagu (23 luty 1923) dotyczy spraw szkolnictwa, a pierwsze przemówienie Baczewskiego na posiedzeniu plenarnym (8 maja 1923) przede wszystkim o tym traktuje.

„Wiedziałem — pisze Baczewski o pierwszych parlamentarnych zabiegach w sprawach szkolnictwa polskiego — że nas dwóch Polaków na 450 posłów niemieckich bardzo mało znaczy, że sami będziemy za słabi. Oglądałem się więc za pomocą.

„Wniosek posła Scholem i towarzyszy (KPD) druk nr 5252.

Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się rząd do natychmiastowego przedłożenia projektu ustawy, która w wykonaniu artykułu 113 konstytucji Rzeszy ureguluje szkolnictwo mniejszości narodowych we wschodnich prowincjach oraz Szlezwigu. Językiem wykładowym w szkołach ma być język mniejszości narodowych. Od nauczycieli należy wymagać dokładnej znajomości tego języka”.

Wniosek był przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Komisji Głównej w dniu 5 kwietnia 1923 r. (posiedzenie 192). Poseł Scholem (KPD) według urzędowego stenogramu obrad Komisji, tak uzasadnił swój wniosek:

„Partia nasza stawia wniosek z pobudek sprawiedliwości narodowej. Mamy w tej chwili w Niemczech mniejszości narodowe: Na Górnym Śląsku liczną ludność polską, w Szlezwigu małą mniejszość duńską oraz w okolicy Olsztyna w Prusach Wschodnich ludność polską. Wiadomym jest, że komuniści nie mogą być podejrzewani o to, by popierali nacjonalistyczne polskie tendencje, zwłaszcza że międzynarodówka komunistyczna jest najbardziej prześladowana w Polsce. Jednakże każda mniejszość narodowa musi mieć prawo do własnych szkół i prawo to wyraźnie jest zagwarantowane przez Konstytucję Rzeszy. Prawo to do chwili obecnej łamano w najbardziej szkodliwy sposób i polska ludność na Górnym Śląsku nie ma ani jednej szkoły własnej. Dzieci przychodzą w 6-tym roku życia do niemieckiej szkoły powszechnej i nie znają ani jednego słowa po niemiecku, a nauczyciele częściowo nie rozumieją ani słowa po polsku. Partia moja domaga się, by wprowadzono w życie Konstytucję Rzeszy. Niemcy w Polsce mają swoje niemieckie szkoły powszechne, podczas, gdy ludność polska w Niemczech, własnych szkół nie miała przed wojną i ich teraz także nie ma. Partia nasza zaznacza, że chodzi tutaj o własne szkoły państwowe z językiem wykładowym danej mniejszości narodowej”²⁸.

Niestety, wniosek frakcji komunistycznej Sejmu Pruskiego w sprawie szkół dla mniejszości narodowych został na plenum odrzucony przez większość.

Nawiązana w ten sposób przez Baczewskiego współpraca z komunistami niemieckimi w zabiegach o szkołę polską, jeszcze niejednokrotnie znajdowała wyraz w wystąpieniach bądź to poszczególnych posłów, bądź to wniosków całej frakcji. Szuka także Baczewski soju-

szników w innych ugrupowaniach parlamentarnych. Na pewien czas znajduje ich we frakcji socjal-demokratycznej w Landtagu. Kiedy indziej, jedna dla reprezentowanej przez siebie sprawy, posłów do Reichstagu z liberalizującej Deutsche Demokratische Partei.

Działalność Baczewskiego wokół spraw polskiego szkolnictwa toczy się w trzech kierunkach: na niwie parlamentarnej, w ramach Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, które oczekując wydania właściwego aktu prawnego przygotowuje środki i warunki do otwarcia polskich szkół oraz w mniej lub bardziej jawnych pertraktacjach z rządem pruskim, szczególnie nasilonych od 1925 r. Efektem tych nieugiętych zabiegów (m. in. wykorzystujących umiejętnie pewne tendencje niemieckiej polityki zagranicznej, strojące Republikę Weimarską w piórka obrońcy praw mniejszościowych, co szczególnie demonstrowane było na genewskich kongresach mniejszościowych, gdzie brała także udział delegacja polska z Niemiec — której Baczewski był bardzo aktywnym członkiem — odgrywająca częstokroć ważką rolę demaskatora niemieckiego zakłamania) popieranych z całą mocą przez lud polski — stała się wydana przez pruską Radę Ministrów w dniu 22 grudnia 1928 r. „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa mniejszości polskiej”. Tę ustawę przyznającą prawo zakładania polskich szkół prywatnych i zaangażowania sprowadzonych z Polski nauczycieli polskich, nazywali Niemcy — „lex Baczewski”.

Przez okres walk o szkołę polską przygotowano tak dalece wszystko co niezbędne do powstania samodzielnych polskich szkół, że z początkiem nowego roku szkolnego, który w Niemczech rozpoczyna się w kwietniu, uruchomiono pierwsze placówki szkolne.

Baczewski osobiście brał udział w uroczystościach otwierania szkół. Wtedy, tak jak przed każdorazowymi wyborami, objeżdżał wioski i miasteczka Warmii, Powiśla, Złotowskiego, Babimojszczyzny.

W ukończonym krótko przed śmiercią tomie wspomnień, znajdującym się obecnie w druku nakładem „Czytelnika”, zawarty jest opis jego wrażeń z ówczesnych kontaktów z polską ludnością rodzimą na Ziemi Lubuskiej.

„W listopadzie 1929 r. mieliśmy 50-ciu nauczycieli sprowadzonych z Polski. Do tego czasu uruchomiliśmy 30 polskich szkół prywatnych. Między innymi, jako z kolei:

dziesiątą (1. V. 1929) szkołę w Starym Kramsku o jednym nauczycielu i 35 dzieciach w dniu otwarcia.

dwudziestą piątą (10. VI. 1929) szkołę w Dąbrówce Wielkiej z 3 nauczycielami i 120-toma dziećmi.

dwudziestą szóstą (11. VI. 1929 r.) szkołę w Nowym Kramsku — 3-ch nauczycieli i 80 dzieci.

dwudziestą siódmą (11. VI. 1929 r.) szkołę w Małych Podmoklach — o 2-ch nauczycielach i 70 dzieciach.

dwudziestą ósmą (1. VII. 1929 r.) szkołę w Wielkich Podmoklach — o 1-nym nauczycielu i 23 dzieciach.

Trudno mi opisać słowami, te przepiękne manifestacje polskości, którymi stały się uroczystości otwierania nowych szkół. Gromadziły one tłumy Polaków. Na uroczystości otwarcia, przybywali nie tylko rodzice dzieci, nie tylko cała Gromada, lecz także przyjeżdżali rodacy z odległych stron. Przybywali nawet ci, którzy już częściowo zatracili poczucie przynależności do narodu polskiego. Prawie każdą szkołę otwierałem osobiście, często wypadaly mi po dwie — trzy takie uroczystości w jednym dniu.

Tam gdzie przez dziesiątki lat, jeszcze wczoraj zohydzano język polski i germanizowano dzieci polskie w szkołach niemieckich, tam dzisiaj otwierano polską szkołę z polskim nauczycielem.

Na uroczystościach, nasze dotychczas prześladowane dzieci wygłaszały wierszyki, specjalnie ułożone przez miejscowych „poetów”. Po raz pierwszy od dziesiątek lat, rozbrzmiewała na terenach zamieszkałych przez ludność rodzimą, w szkole polskiej, pieśń polska. Nie było na salach nikogo, kto by się mógł oprzeć łzom radości.

Ciekawe zdarzenie miałem w Nowym Kramsku i w Małych Podmoklach, gdzie otrzymać mieliśmy lokale szkolne w dotychczasowej szkole powszechnej niemieckiej. W dniu 10. czerwca 1929 r. otwierałem szkołę w Wielkiej Dąbrówce w pow. międzyrzeckim. Uroczystość poprzedzona była nabożeństwem w miejscowym kościele, które odprawił życzliwy nam tamtejszy ks. proboszcz Niemiec — Binder, który potem odpokutował tę swoją przychylność w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, gdzie spotkałem go po raz drugi. Po otwarciu szkoły w Wielkiej Dąbrówce, udałem się w towarzystwie Jana Różańskiego, kierownika Towarzystwa Szkolnego w Złotowie i Izydora Maćkowiaka, kier. Związku Polaków w Niemczech w tamtejszej dzielnicy — do Kargowej, gdzie mieściła się siedziba powiatowego inspektora szkolnego, do którego szliśmy w sprawie przekazania nam lokali szkolnych w Nowym Kramsku i Podmoklach Małych. Inspektor szkolny nie chciał lokali szkolnych przekazać, gdyż nie otrzymał jeszcze polecenia z Rejencji w Pile.

Co robić? Nauczyciele na miejscu; ludność niecierpliwie oczekuje otwarcia szkoły polskiej, a tutaj nie chcą nam przekazać lokali. Czy wracać do Berlina, czy czekać na załatwienie formalności?

Poprosiłem inspektora szkolnego o telefoniczne połączenie z Rejencją w Pile. Ponieważ jednak w inspektoracie nie było telefonu, poszliśmy do pobliskiego hotelu i stamtąd zamówiliśmy rozmowę z Rejencją. W czasie trzeciej butelki wina, otrzymaliśmy połączenie. Na moją prośbę, Rejencja poleciła telefonicznie inspektorowi, by przekazał nam lokale szkolne. Przy piątej butelce inspektor raczył już wypisać polecenia do odnosnych nauczycieli niemieckich. Polecenia te jeszcze tego samego dnia wieczorem zostały doręczone tymże nauczycielom przez naszych chłopców, którzy już na nie czekali.

Niestety, ta życzliwość i pomoc z którą spotkaliśmy się ze strony inspektora szkolnego w Kargowej nie wyszła mi na dobre. Jego władza nadrzędna, natychmiast przeniosła go służbowo na „zachód”.

W dniu 11. czerwca 1929 r. w godzinach porannych nastąpiło otwarcie szkoły polskiej w Małych Podmoklach. Wszystkie pomieszczenia dotychczasowej szkoły niemieckiej, były do naszej dyspozycji. Pozostało jedynie dwoje dzieci niemieckich, które odtąd nauczyciel niemiecki uczył w swoim prywatnym mieszkaniu. Izby szkolne były pięknie przyozdobione, a na drodze przed szkołą brama z napisem „Serdecznie witamy”. Wszystkie budynki w całej wsi, przybrane były zielenią. Nikt z jej mieszkańców nie wyszedł w tym dniu do pracy. „Dziś święto, dziś się nie pracuje” — powiadali. Przy otwarciu szkoły panowała taka radość, że trudno opisać. W tym samym budynku w tych samych pomieszczeniach szkolnych, w których jeszcze wczoraj nie wolno było mówić po polsku, dzisiaj mówi się, śpiewa i raduje jak u siebie w domu. Bo od tej chwili to już jest nasza szkoła.

Rodzice w czasie śniadania u naszego męża zaufania i budowniczego tej polskiej szkoły, przyrzekali, że do tego budynku nie powróci już szkoła niemiecka.

W Nowym Kramsku, otwarcie odbyło się tego samego dnia o godz. 12. Młodzież odświętnie ubrana, spacerowała po wsi, a dzieci z nauczycielami i rodzicami czekały w szkole na nasze przybycie. Budynek szkolny i izby lekcyjne były pięknie udekorowane jak zresztą cała wioska. Nas powitał Jan Cichy, nasz niestrudzony mąż zaufania, niekoronowany „król polski”.

W czasie uroczystości otwarcia, ta sama radość. Po części oficjalnej i tu zapanowała wszechwładnie nasza polska gościnność. Trudno mi było stamtąd wyjeżdżać, udało mi się to dopiero w godzinach wieczornych, gdyż musiałem zdążyć na pociąg do Berlina⁹.

Dzisiejsi rewizjoniści nie mogą nawet teraz po tylu latach wybaczyć Republice Weimarskiej, że dopuściła do tej niespotykanej demonstracji prężności i żywotności polszczyzny w „Heilige Ostmark”,

jaką przyniosły wiosenne miesiące 1929. Mimo różnego rodzaju przeszkód, oporów, represji ekonomicznych i terroru, szkolnictwo polskie w przeciągu 4-ch następnych lat, przeżywało stały rozwój. Kierowany przez Baczewskiego Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, wszedł w okres brunatnej dyktatury z niemałym dorobkiem.

Baczewski w ostatnim swoim publicznym wystąpieniu, w rozmowie, którą przeprowadziłem z nim 26 kwietnia 1958 r. przed mikrofonem Rozgłośni zielonogórskiej, tak zobrazował stan posiadania ZPTS w Niemczech w roku 1933:

„Było 17 Towarzystw Szkolnych zarejestrowanych w sądach i zrzeszonych w Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Wywalczono ordynację szkolną z dnia 31 grudnia 1928 r. Mieliliśmy 67 polskich szkół prywatnych, w nich 1.906 dzieci i 80 nauczycieli, 5 nowo wybudowanych budynków szkolnych i własny dom szkolny w Złotowie; 16 szkół powszechnych, państwowych z polskim językiem wykładowym i 184 dziećmi na Śląsku Opolskim, gdzie obowiązywała tzw. Konwencja Genevska. Dalej — mieliśmy prywatne gimnazjum polskie w Bytomiu, oraz podstawy do otwarcia drugiego gimnazjum polskiego w Kwidzynie; 61 kursów i szkółek nauczania języka polskiego na terenach zamieszkałych przez emigrację polską z 3.146 dziećmi; przygotowywano własne podręczniki szkolne; 29 przedszkoli z 450 dziećmi, na Śląsku 3, w Berlinie 3, w Szczecinie 1, w Westwalii 1, na Warmii 8, w Złotowskim 7, oraz przygotowaną, tradycyjną już wysyłkę dzieci na kolonie letnie do kraju, w ilości 5.000.....”¹⁰

W końcu czerwca 1933 r. Jan Baczewski zostaje zwolniony ze stanowisk zajmowanych w Związku Polaków w Niemczech. Złożyły się na to trzy czynniki: 1) Po przewrocie hitlerowskim nowi władcy Niemiec nie mogli ścierpieć w kierowniczych kołach mniejszości polskiej, człowieka, którego cała dotychczasowa działalność polityczna i społeczna naznaczona była niespotykanym dotąd demaskatorstwem pruskiego polakożerstwa; był on równocześnie zbyt groźnym przeciwnikiem, stanowił bowiem typ polityka z prawdziwego zdarzenia, który nie pozwoliłby na wciągnięcie polskich organizacji w szereg niefortunnnych, prowokacyjnych gier politycznych, jakimi hitlerowcy później kamuflowali prawdę o losach Polaków w Rzeszy i swoich zamiarach wobec Polski. 2) W perspektywie przygotowywanego sojuszu sanacji z nazizmem, dokonywanej dość szybko zmiany zapatrywań na stosunki polsko-niemieckie i kwestie ówczesnych zachodnich granic Rzeczypospolitej, której pierwszą ofiarą padł Związek Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu, Baczewski stał się osobą wyraźnie niewygodną, którą w imię nowej linii politycznej trzeba było odsunąć. 3) Te życzenia Berlina i Warszawy spełnione zostały dość szybko,

bowiem szereg osób z centrali stowarzyszeń polskich w Niemczech, miało do Baczewskiego stosunek — oględnie mówiąc — niezyczliwy; wynikał on bądź ze źródeł natury osobistej, bądź z różnicy poglądów na sprawy życia polskiego w Niemczech i związanych z tym, zapatrywań na program działania.

W tym samym czasie, wobec centralistycznych posunięć kierownictwa Związku Polaków w Niemczech, nieliczącego się z opinią i zamierzeniami szeregowych działaczy, i szeregu niefortunnych pociągnięć personalnych, wytworzyła się szczególnie na Śląsku silna opozycja¹¹, która zaproponowała Baczewskiemu objęcie kierowniczej roli. Nie zgodził się jednak. Odpowiedział: „Nie mogę burzyć tego, co tak uporczywie sam budowałem”¹². Zdawał sobie bowiem sprawę, że w nowej sytuacji tylko jedność i spójność mogła uchronić ruch polski w Niemczech przed ostateczną katastrofą. Usunął się więc w cień. Miał za sobą największe dzieło swojego życia¹³, działające szkolnictwo polskie, od którego go oderwano.

Nie była to zresztą jedyna jego zasługa dla sprawy polskiej w Niemczech. W okresie posłowania — w latach 1922/28 — zdołał Baczewski wytargować od pruskiego ministerstwa handlu prawo rewizyjne dla spółdzielczości polskiej, pozbawiające władze pruskie możliwości krępowania i bezpośredniego ingerowania w życie gospodarcze (banki i spółdzielnie) mniejszości polskiej. Jan Baczewski wspólnie ze Stanisławem Weberem, dyr. zakładów bytomskiego „Katolika” i prezesem Związku Spółdzielni Śląskich, byli faktycznymi organizatorami powstałego 25 czerwca 1927 r. Związku Polskich Spółdzielni w Niemczech.

Niemiecki finansista Schatten w swej pracy „Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland” wydanej w Berlinie w 1931 r. tak pisał:

„Kierownicy ruchu polskiego, doskonali znawcy przepisów prawnych, wiedzieli, że polski ruch narodowy w Prusach, może być po wojnie utrzymany na dłuższą metę tylko wówczas, jeżeli ludność na rolniczych terenach wschodnich, o ile jeszcze mówi po polsku, złączona będzie w spółdzielniach, z których wyeliminuje się wpływy niemieckie; kierownikom narodowego ruchu polskiego nie wystarczył powolny rozwój poszczególnych spółdzielni, które jako takie musiały pozostać liczebnie małe, i których kapitał, o ile nie został zcentralizowany, nie mógł nigdy stanowić fundamentu finansowego dla ruchu polskiego. Kierownicy ruchu polskiego wiedzieli, że polskie instytucje gospodarcze muszą być połączone w jednym związku rewizyjnym i posiadać własnego rewizora... W tym też kierunku szły usiłowania ówczesnego posła Baczewskiego, który po długich pertraktacjach z pruskim ministerstwem handlu osiągnął w roku 1927 to, że wszystkie spółdzielnie polskie w Prusach, mogły

tworzyć jednolity związek i złączone zostały w jednym związku rewizyjnym. Tak urzeczywistnione zostały marzenia każdego polskiego patrioty. Zagadnienie Polaków w Niemczech jako przeciwwaga zagadnienia Niemców w Polsce, otrzymało swą podstawę finansową”¹⁴.

Był to fundament, o który szczególnie w okresie otwierania szkół polskich, rozbił się cały szereg antypolskich tendencji o charakterze ekonomicznym. Mając na myśli nacisk ekonomiczny, Niemcy mówili: „Szkoly polskie możecie mieć, ale dzieci w nich nie będzie”. Służące tym dążeniom banki niemieckie w odpowiedzi na zapisanie dzieci do szkół polskich, cofały — np. rolnikom — kredyty, a wtedy banki polskie ratowały ich z tarapatów, umożliwiając przeciwstawienie się szowinistycznym posunięciom.

W przebogatej działalności parlamentarnej i społecznej Jana Baczewskiego, oddzielną chlubną kartę stanowi jego rola w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech.

Swoimi wystąpieniami i interpelacjami w obronie Duńczyków i Serbo-Łużyczan podczas pierwszej kadencji swego posłowania w Landtagu pruskim, stworzył on podstawy do zawązania w marcu 1924 r. Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, w skład którego weszli obok Polaków: Duńczycy, Serbo-Łużycanie, Litwini i Fryzowie. Wspólnymi głosami tych narodowości, został Baczewski w roku zawązania Związku ponownie wybrany posłem, jako ich reprezentant. Wówczas to swoimi wystąpieniami i zabiegami dopomógł Duńczykom i Fryzom do zdobycia prawa szkolnego w roku 1926, za co — w dowód wdzięczności — jeszcze po ostatniej wojnie król duński odręcznym pismem proponował mu osiedlenie się w Danii w warunkach¹⁵, których Jego ojczyzna zapewnić mu początkowo nie mogła.

W lutym 1927 r. wywalczył Baczewski dla Serbo-Łużyczan naukę języka ojczystego w szkołach niemieckich. Do tego bratniego szczepu słowiańskiego pałał zawsze gorącą sympatią, podziwiając jego dzielność i niezłomność w obronie spraw narodowych, ci zaś odwzajemniali mu się pełnią zaufania i serdeczną pamięcią, czego niemało dowodów znaleźć można w prasie łużyckiej sprzed minionej wojny.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. Gestapo aresztowało Jana Baczewskiego. Cztery miesiące więziono go w pojedynczej celi, potem przewieziono do obozu w Sachsenhausen, gdzie przebywała już większość aktywniejszych i wybitniejszych działaczy spod znaku Rodła. Współtowarzysz obozowej niedoli Czesław Michalski, takie wydał świadectwo jego i tu niezachwianej patriotycznej postawie (wspomnienie pośmiertne w tygodniku „7 Dni”):

„Podkreślał swą polskość nie tylko w rozmowach z więźniami Polakami. Będąc obywatelem niemieckim tzw. „Reichsdeutschem” mógł korzystać z pewnych, minimalnych zresztą, przywilejów ułatwiających nieco beznadziejną wegetację więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Baczewski nigdy z tych przywilejów nie korzystał. Ile razy narażał się na brutalne traktowanie przez „SS-manów”, stojąc w jednym szeregu z Polakami w czasie różnych apeli narodowościowych.... Z dumą opowiadał nam, współtowarzyszom obozowej niedoli, o swych walkach z germanizatorami...”¹⁹.

Po wyjściu z obozu, przyczynił się do uwolnienia stamtąd szeregu osób. Za jego sprawą wyszedł na wolność z Buchenwaldu Stanisław Weber, za którego pośrednictwem Baczewski nawiązał kontakt z krakowskim ośrodkiem podziemia krajowego.

Po wojnie osiadł Baczewski w Dębnie Lubuskim i był jego pierwszym burmistrzem. Zaangażował się również w działalność Polskiego Związku Zachodniego. Z jego ramienia jako bezpartyjny, został posłem na Sejm Ustawodawczy. Lata powojenne od samego początku nie szczędziły mu trosk i przykrości. Odebrano mu dzierzawioną przez niego — 65 h resztówkę, majątek. Ukoronowaniem jednak nieporozumień wokół tego wybitnego przedstawiciela ludności rodzimej Ziem Odzyskanych, było odsunięcie go od wszelkiej działalności politycznej i społecznej.

Ten krok, będący zresztą konsekwencją i niezrozumienia międzywojennej tradycji ruchu polskiego w Niemczech, przed jesienią 1956 r., próbowano naprawić po przemianach październikowych, choć jeszcze w styczniu 1957 r. w wyborach do Sejmu przykrym echem odbiły się nieporozumienia wokół jego osoby¹⁷. Wtedy jednak nienajlepszy już stan zdrowia nie pozwolił Baczewskiemu wrócić do wyteżonej pracy społecznej. Oddał się wówczas pracy pisarskiej. W „Głosie Olsztyńskim”, w szczecińskim tygodniku „Ziemia i Morze”, w „Kierunkach” publikuje swoje wspomnienia o walkach z prusactwem i artykuły o losach ludności rodzimej. O tym samym traktują jego źródłowe odczyty wygłaszane w Olsztynie i Szczecinie. Sprawy te poruszał również w wywiadach i rozmowach, które przeprowadzałem z nim przed mikrofonem Rozgłośni zielonogórskiej. Mówił o nich też w swoim wystąpieniu na spotkaniu naukowców i badaczy regionalnych w Zielonej Górze w dniu 22 marca 1958 r., wspominając równocześnie swoje serdeczne i bliskie kontakty z Ziemią Lubuską w latach międzywojennych¹⁸.

Równocześnie pisze pokaźny tom swoich wspomnień. Kończy go w początkach 1958 r. i zasiada do drugiej pracy: „Sprawy Polskie

w Sejmie pruskim w okresie międzywojennym”. Pozostała ona w papierach pośmiertnych w pierwszej redakcji. Między innymi składają się na nią wszystkie wystąpienia i interpelacje sejmowe Baczewskiego, stanowiące niezwykle cenne źródło do dziejów polskośći w ostatnim okresie wiekowej niewoli piastowskich Ziemi Nadbałtyckich i Nadodrzańskich.

W maju 1958 r. powaliła go śmiertelna choroba — rak. Zmarł 20 czerwca w godzinach rannych. Dopiero w kilka godzin później, przyszła wiadomość o przyznaniu mu właśnie tego dnia Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. My wszyscy, którzy byliśmy przy nim do ostatnich godzin, chcieliśmy widzieć to odznaczenie na jego żyjącej jeszcze piersi, widząc w tym, symboliczne przekreślenie wszystkich tych przykrych chwil, które dane mu było przeżyć w odrodzonej Rzeczypospolitej. Jej to praw do zachodnich granic na Odrze i Nysie Łużyckiej — on — „pierwszy wśród równych” — przez swą całą działalność uszczerbić i umniejszyć nie pozwolił.

(lipiec — wrzesień 1958 r.).

PRZYPISY

- ¹ Por. w innych pracach przyt. lub cyt. w szkicu.
- ² Por. — Jan Baczewski „Ze wspomnień warmińskiego działacza” (Pamiętnik w druku).
- ³ Jan Baczewski op. cit.
- ⁴ Por. — Praca zbiorowa „Warmia i Mazury” cz. I szkic B. Leśniadorskiego „W okresie plebiscytu”, str. 166-7.
- ⁵ Szereg relacji i wiadomości o plebiscytowym okresie działalności J. Baczewskiego znajduje się w pracy Z. Lietza „Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w roku 1920” LSW 1958 r.
- ⁶ O tym, a także o innych momentach z życia Baczewskiego pisze Jan Boenigk w tomie swoich wspomnień „Minęły wieki a myśmy ostali” LSW 1957 r.
- ⁷ Jan Baczewski op. cit.
- ⁸ Jan Baczewski op. cit.
- ⁹ Jan Baczewski op. cit. oraz lubuski periodyk regionalny „Nadodrze” z maja 1958 r. Pierwsze opublikowanie drukiem fragmentu pamiętników Baczewskiego, pt. „O szkołę polską”.
- ¹⁰ T. Kajan „Nie damy pogrześć mowy” (Stenogram rozmowy z J. Baczewskim) Nadodrze, październik 1958 r.
- ¹¹ Por. — Kazimierz Malczewski „Ze wspomnień śląskich” rozdz. V pt. „Po podziale Górnego Śląska (1922-1938)” PAX 1958 r.
- ¹² Jan Baczewski op. cit.
- ¹³ Por. — Jędrzej Giertych „Za północnym kordonem” (Warszawa 1933), str. 195.
- ¹⁴ Jan Baczewski op. cit.
- ¹⁵ Por. — „Zmarł wielki Warmiak” Życie Olsztyńskie Nr 150 24. VI. 1958 r.
- ¹⁶ Por. — Stefan Kozicki „Prowincja... czyli tajemnice powiatowej władzy” Książka i Wiedza 1957 r., reportaż „Wielka w Małym Dębnie polityka” uprzednio drukowany na łamach „Po prostu”.

¹⁷ Relacje i dane o kontaktach Jana Baczewskiego z Ziemią Lubuską, znajdują się między innymi w publikacjach:

- W. Sauter „Jan Cichy” Gazeta Zielonogórska Nr 148 (1528) — 22/23. VI. 1957 r.
- T. Kajan „Spod znaku Rodła” Gazeta Zielonogórska Nr 178 (1558) 27/28. VII. 1957 r.
- J. Baczewski „O szkołę polską Nadodrze — maj 1958 r.
- T. Kajan „Ludzie spod znaku Rodła” Gazeta Zielonogórska Nr 122 (1812) 24/25. V. 1958 r.
- W. Sauter „Król Polaków” Odra Nr 22 z dnia 15. VI. 1958 r.
- T. Kajan „Królewskie spory” Nadodrze, lipiec 1958 r.